

ZWIĄZEK ORGANISTOWSKI

Pismo poświęcone muzyce, nauce i rozrywce.
Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata

półroczna wynosi

2 K.

Adres redakcyi:

Związek Organistowski Tarnów

(Drukarnia Józefa Styrny.)

== PISMEM KIERUJE KOMITET. ==

Numer

pojedynczy kosztuje

20 halerzy.

Koledzy! Pamiętajcie o funduszu na cele organistowskie

Usilna prośba do wszystkich P. T. Kolegów.

Celem skutecznej akcji w sprawie ustalenia naszych stosunków służbowych tudzież polepszenia materyalnego, wzywamy wszystkich kolegów-organistów, aby nam bezzwłocznie podali z całego kraju t. j. ze wszystkich Dyecezyj adresy Kolegów, którzyby z zaufaniem mogli spełniać funkcyę mężów zaufania. Skoro pp. Koledzy z każdego dekanatu wskażą nam adres takiego p. organisty udamy się wprost do niego i damy mu wskazówki, co ma w naszej sprawie dalej czynić.

Koledzy! Bez organizacji—próżny trud—daremną pracę i poświęcenie szlachetnych jednostek, dlatego też liczymy na to, że prośbę naszą wszyscy Panowie Koledzy bezzwłocznie uwzględnią, przesyłając do naszej Redakcyi adresy mężów zaufania z podaniem dyecezyi, miejscowości i ostatniej poczty.

Komitet org. gal.

KOLEDZY!

Ćwierć wieku kołatamy bezustannie, aby wywalczyć jakie takie prawa dla organistostwa galicyjskiego. Niestety! Podczas gdy jedni organiści całym sercem, całą duszą pragną unormować nasze stosunki, dziewięć części innych Kolegów patrzy na to okiem zupełnie obojętnem, jakby sprawa polepszenia bytu organistów wcale ich nie obchodziła. Poprostu śmieją się nasi przełożeni, że jesteśmy bezradni, że nie umiemy być solidarnymi, czyli, że jeden nie chce poświęcić się dla wszystkich a wszyscy dla jednego.

Wyobraźmy sobie, że zaproszono wszystkich organistów galicyjskich do wzięcia udziału n. p. w chórze. Skoro stanęłoby na estradzie 1100 męża, spektatorowie rzekliby: »a to potęga«. Gdyby atoli zaczęto śpiewać, usłyszaliby tu i ówdzie tylko głos—a reszta rzekomych uczestników, gapiąc się na śpiewających, musieliby uchodzić tylko za statystów. A czy inaczej obecnie rzecz się przedstawia? Oto jedna dziesiąta część wszystkich organistów galicyjskich pracuje nad poprawą opłakanych stosunków naszych a dziewięć części męża patrzy się na to — nie wiedząc co począć! Otóż zestrzelmy nasze siły —stworzymy potęgę, a prośby i kołatania nasze nie pozostaną bez skutku! Kto jest człowiekiem z charakterem, kto dba o swoje, swoich dzieci i kolegów dobro—niechaj pomaga w przeprowadzeniu słusznej sprawy. Pamiętajmy o tem, że »jeden za wszystkich a wszyscy za jednego«.

Kto nie z nami, ten przeciw nam!

Grono solidarnych kolegów.

Z biografii Fryderyka Chopina (Szopena.)

Chopin ograniczając się na kompozycji fortepianowej, okazał najcenniejszą zaletę kompozytora: właściwe poznanie formy, do której był powołany. A właśnie to, co znawcy uważają za zaletę, w oczach świata zmniejszało jego sławę, szczególnie w czasie, w którym żył. Małoby się takich znalazło, co będąc w posiadaniu tak wielkich harmoniczných i melodyjnych zdolności, mogli się oprzeć pokusie poruszenia wszystkich sił orkiestry, poczynawszy od śpiewu, skrzypiec, tęsknych tonów fletu, aż do huku trąb, obwieszczając wolę bogów. Chopin zadawał się oddaniem swoich myśli w całości i pełni klawiszami fortepianu i — cel swój osiągnął znakomicie. Myśl nie utraciła nic na energii, pomimo tego, że nie zapotrzebowwała działania masowego i pendzla dekoratora. Że nie pisał oper, oratoryów, ani symfonii i zadawał się tylko mniejszymi formami, wcale nie czyni ujemy jego genialności. Wieluż to mamy malarzy i poetów, którzy myśli swe streszczali w mniejszych ramach, a jednak wielbimy ich genialność i oddajemy hołd ich mistrzostwu.

Prac Chopina nie można z uwagą studyować i analizować bez spostrzeżenia ich piękności wspólniejszej, uczuć zupełnie nowych, form tak oryginalnych, jak głęboko

harmonijnych. Prace jego zawierają liczne kombinacje, które w stylu muzycznym oznaczyć można jako tworzące epokę. Śmiało, porywające, kryją swoją głębię pod takim wdziękiem, swoją uczoność pod tak czarującym powabem, że tylko z wysileniem oderwać się można od ich uroku, aby móżdżek ze zimną krwią osądzić ich wartość teoretyczną.

Jemu zawdzięcza się rozszerzenie pełnych i łamanych akordów chromatycznych i enharmonicznych zwrotów, których przykłady dają nam jego dzieła. On jest też twórcą owych małych grup nut dodatkowych, które jak błyszczące kropelki rosy spadają na figurę melodyjną.

Charakterystyczne przedmioty Chopina odnajdujemy we wszystkich jego kompozycjach; szczytu doskonałości dochodzą dopiero wtedy, gdy mistrz, odrzuciwszy pęta formy sonatowej, puszcza wodze swej fantazyi, jak na przykład w etiudach, nokturnach, preludjach, impromptus, polonezach, mazurkach, a przede wszystkim w cudnej „Fantaisie“ (op. 49.) Podkreślić jednak tu należy, że Chopina dzieła, przy zupełnej wolności ukształtowania tonów, okazują najskrupulatniejszą formalność wykończenia.

Mistrz nasz nie zawsze zada-

walniał się pisaniem w ramach, w których obrębie mógł swoje szkice z zupełną wolnością kreślić; Jubił czasem myśli swoje wkładać w jarzmo form klasycznych, a że i temi po mistrzowsku zawładnął, świadczą jego sławne koncerty w E-mol i F-mol, sonaty B-mol i H-mol, jak też i trio op. 8.

Gdy pisał w stylu klasycznym, trudno mu było dostosować do tych sztywnych form owej powiewności i nieokreśloności konturów, która tak wielki urok nadaje jego kompozycyom. Więc i natchnienie impulsywne, potężne i fantastyczne wymagające wolności form, a stworzyć przytem dzieła nieśmiertelne — mógł tylko Chopin. Nawet sonaty jego, chociaż w najsurowszych prawidłach klasycyzmu trzymane, nie tracą owej indywidualności twórcy. Poprzez więzy klasycyzmu przebijają się natchnienie tysięcznymi iskrami. Ponadto odznaczają się te dzieła rzadką szlachetnością stylu, obejmują pasaża nadzwyczaj interesujące i posiadają części zadziwiająco potężne i wielkie.

Niema, jak cudne Adagio drugiego koncertu, które sam twórca ze szczególnem zamięłowaniem grywał — jakież ono śpiewne, a tak prawdziwie Chopinowskie! Cały ten utwór jest idealnej piękności. Treść jego, raz promieniająca, to znów rozżalona, przenosi słuchacza w jakąś krainę świetlaną, lub pełną cudów przyrody dolinę Tempe, którą losy przeznaczyły, aby była świadkiem smutnej opowieści.

Wśród precudnej przyrody widzimy serce ludzkie przebite nie-szczęściem, a kontrast ten, przez zlanie się tonów najdelikatniejszych odcieni, zapobiega, aby nie ostrego lub rażącego nie męciło wrażenia, które wywołuje i równocześnie łagodzi ból, a radość czyni rozte-skuioną.

Z zakresu tych dzieł trudno pominąć milczeniem sonatę, która nieśmiertelny marsz pogrzebowy mistrza. Aby wypowiedzieć żal po stracie najdroższej istoty, którą odprowadzamy na wieczny spoczynek, czyż można było dobrać tonów bardziej rozdzierających serce? „To mógł tylko Polak napisać“, wyraził się raz pewien rodak w towarzystwie — i zaprawdę, wszystko to, co pogrzeb własną śmierć oplakującego narodu wyrazić może najuroczystsze i najbardziej rozdzierające serce, wszystko to rozbrzmiewa w ponurem biciu dzwonów. Cały ogrom mistycznej nadziei, pobożne wołania o zmiłowanie Boskie, wyraz niezmiernego spokoju, wiarę w sprawiedliwość, która składa rachunek z każdej kołyski i każdego grobu; cały bezbrzeżny żal w aureoli tylu bólów, niedoli cierpianej z takim męczeńskim heroizmem, rozbrzmiewa w tym śpiewie żałobnym, którego błagania tchną beznadziejnością. Śpiew ten, choć pełen żalu, jest niebiańsko łagodny, zdaje się, jakoby nie pochodził z tego świata. Dźwięki te wzbudzają tak pobożne wrażenia,

jakby śpiewane przez chóry aniołów, już się unosiły przed tronem Boga. Piękność sonaty H-mol więcej odczuć, jak zrozumieć można, prócz momentów porywającej siły są w niej bowiem ustępy zagłębienia się w jakieś zaświaty, których znaczenia wielu znakomitych muzyków starało się napróżno odgadnąć. Na falach cudnych dźwięków tego dzieła dusza słuchacza daje się unosić w głębie tych tajemniczości jakby zahypnotyzowana jego czarem.

Niewszystkie kompozycje Chopina odznaczają się łagodnością; w niektórych z nich spotyka się siłą powstrzymane wybuchy namiętności, gryzącą ironię, to znów dumną rozpacz, jak to ma miejsce w kilku jego etiudach, a szczególnie scherzach, których nazwa sama jedynie jest ironiczną, chociaż utwory te nie mają nic wspólnego ze żartem.

Jakież to skarby uczuć ducha ludzkiego kryją się pod skromną nazwą etiudy lub preludjum? Lub te cudne nokturny i impromptus, mieszczące w sobie niewyzerpane bogactwa melodyi? Albo walce i mazurki, które tylko rytmem usprawiedliwiają swą nazwę, bo zresztą każde z nich jest prześlicznym poematem, odzwierciadlającym najróżnorodniejsze przejścia serca ludzkiego.

Ażeby dobrze zrozumieć i odczuć muzykę Chopina trzeba znać dobrze poezję Mickiewicza; w nich to czerpał mistrz najwięcej na-

technienia. Że przepiękne wiersze które wieszcz nasz poświęcił polonezowi w „Panu Tadeuszu“, inspirowały Chopina przy kompozycji polonezów, nie ulega wątpliwości. Tak samo możnaby śmiało twierdzić, że ballady Mickiewicza natelnuły go myślą utworzenia poematów muzycznych tej samej formy. Wogóle dzieła Mickiewicza, historia Polski nieszczęsna, a tak pełna chwały w poezji Niemcewicza, opowieści poetyczne ludu polskiego słyszane w dzieciństwie, wspomnienia młodzieńczego wieku wywiezione z Polski, wszystko to wywierało silny bardzo wpływ na, subtelny umysł Chopina.

Polonezy jego, chociaż nie tak często grywane, jak na to zasługują, ponieważ są bardzo trudne do oddania, należą do najpiękniejszych objawień ducha naszego mistrza. Rytm energiczny i śmiały tych dzieł wciska się w nerwy słuchacza z taką mocą, że nawet najapatyczniejszych zaelektryzować potrafią. Wiedziony wielką miłością Ojczyzny, budzi on w swych polonezach do życia dawną Polskę, jej najszlachetniejsze tradycje i jej dawną świetność. Idąc za wiza mistrza, przenosimy się w czas, kiedy to granice Polski tworzył z jednej strony Bałtyk, z drugiej zaś morze Czarne. Wiek za wiekiem przesunęła się jako świetlane fata morgana przed duszą słuchacza, słyszy on szum skrzydeł husaryi, uderzającej na nieprzyjaciela, czasem kilkakroć sil-

niejszego, widzi zwycięskie hufce Sobieskiego pod Wiedniem, butne a dzielne i jak to mówią, każdej chwili gotowe „do tańca i do różańca“. Tu znów fantazyja przenosi nas w inne kola—orszak zwycięskich rycerzy u boku dam posuwa się majestatycznym krokiem w takt muzyki, lśnią atlasy, aksamity i ciężkie brokaty, skrzą się w tysiącznych odcieniach brylanty i drogie kamienie u zbroi mężczyzn i u szat kobiecych, zdobnych w koronki i futra drogocenne. Pobrzękują pałasze lub srebrne i złote ostrogi, słyszysz niemal szelest odrzucanych z fantazyją wylotów kontusza, duma ze swej urody, siły i swego herbu rozjaśnia oblicza, których czasem szeroka blizna jest najmilszą i największą chlubą. Radość i pogoda ducha panuje, lecz zdała gromadzą się już złowrogie chmury, a zbliżenie się ich zapowiada polonez Fis-mol. Do niego dołączona mazurka—a może przeciwstawienie to miało illustrować smutną kartę z historyi naszego narodu—czasy porozbiorowe. Do głównego motywu, przypominającego uderzenia strzałów armatnich pochodzących z dalekiego pola bitwy, do tej przejmującej zgrozą chwili, w której zdaje się, jakoby się słyszało zuchwałe wyznanie wszystkich żywiołów do walki, mazurka w stylu sielskim, świeża jak zapach polnych kwiatów, tworzy dziwny kontrast. Jest to jeden z najbardziej wzruszających momentów, jaki tylko napotkać można

choćby w dziełach największych mistrzów tonów.

Mazurka ta, wpleciona w to dzieło, nie uciesza bynajmniej bolesnych uczuć, jakie ono wywołało, lecz potęguje jeszcze przynębiające wrażenie słuchacza. Pewnego rodzaju ulgi doznaje się nawet, gdy zabrzmia napowrót akordy pierwszego zdania, a z niem powraca imponująca i smutna zjawia złowieszczej walki; przynajmniej uwalnia się dusza słuchacza od tego ironicznego kontrastu, jaki wywołuje owo naiwne i spokojne szczęście. Jak sen kończy się ta cudowna improwizacya w żałobnych drganiach, które duszę słuchacza pozostawiają pod wrażeniem głębokiej beznadziejności.

W Polonaise-Phantasie, należącej już do ostatnich prac Chopina, niema już ani śladu owych śmiałych, jasnych obrazów przeszłości, jakie nam malują polonezy A i As-dur. W dziele tem przeważa smutek i rozpacz; czasem zadrga serce boleśnieszem uczuciem: zda się słyszysz brzęk kajdan zesłańców, przykutych do tacek w kopalniach sybirskich—to znów rozgorączkowana fantazyja prowadzi cię w podziemia twierdzy Petropawłowskiej lub pokazuje orszaki dzieci, młodzieńców i starców, pędzonych pod uderzeniami knuta na wieczne tułactwo.

Mazurki Chopina różnią się znacznie pod względem wyrazu od jego polonezów. Jak w polonezach cały naród działał na wyobraźnię mistrza

tak mazurki zawdzięczają swoje istnienie czysto indywidualnym i różnorodnym wpływom. Ile one posiadają wdzięku, ile drgnięć własnego serca, każdy się w nich dosłuchać może, zbytecznemby było wyliczać.

Główną cechę muzyki Chopina stanowi wybitna odrębność narodowa, wielka melodyjność, słodycz i szlachetność uczuć, subtelność w odczuwaniu wszystkich drgnięć serca ludzkiego, wytworność formy, wdzięk niezrównany, a przede wszystkim ów żal, który się przebija we wszystkich jego dziełach.

Żal! — Słowo to, obejmujące całą skalę uczuć ludzkich, słowo

o tak różnorodnem znaczeniu i tak niezwyklej filozofii, było także częstym gościem i na ustach naszego mistrza. Ów żal zabarwia wszystkie jego prace raz łagodnym, to znów płomiennym przeblyskiem; przemawia nawet z jego najśłodszych marzeń.

Muzyka naszego genialnego mistrza jest nie tylko miła nam, którzy widzimy w niej wyraz polskiego ducha, polskich uczuć i poezji, lecz jest równie drogą wszystkim, co potrafią zrozumieć niedolę tułactwa i wygnania, tęsknotę i żal, wszystkim, co zdołają odczuć męki serca zbolełego nieszczęsną miłością.

K O N I E C.

Kilka uwag

przed omówieniem poszczególnych punktów kontraktu organistowskiego.

(Dokończenie.)

Ci koledzy z drugiej klasy z zamiłowaniem patrzą i wzorują się na swych dawnych nauczycielach, zaś w przyszłości otwiera im się przez własną pracę i ciągle kształcenie droga do klasy pierwszej.

Z tego grona klasy drugiej wszyscy, jeżeli nie czynem to duchem dopomagali, aby dojść do dzieła, aby doprowadzić choć do minimalnego wynagrodzenia za pracę organisty parafialnego.

Te dwie klasy jakby jednym węzłem związane, do chwili obecnej wspólnie myślą, radzą i czy-

nią, wspierają swe własne pismo broniące ich interesów, temsamem dają jasny dowód zdrowych swych zapatrywań na dobę obecną, starają się stworzyć organizację swą silniejszą a „Wzajemną Pomocą“ nie ostrzyć stosunków pomiędzy organistą a przełożonym, lecz owszem zbliżyć ich ku sobie zgodnie a złe stosunki starać się możliwie złagodzić na lepsze ku obojmu zadowoleniu.

Dobre chęci nie starczą jednak za czyn. Iluż to mamy takich pieczeniary, którzy weale nie inte-

resują się tą pracą; wszak kosztuje każdy wysiłek i pertraktacya, a oni nie chcą dołożyć się nawet kilkoma koronami na rzecz wydawnictwa, sądząc, że skoro inni otrzymają polepszenie bytu i ich także nie pominą. — Mylisz się Kolego! W tym wypadku chcąc osiągnąć dobre wyniki, należy się wspólnie wziąć do dzieła z rozważą i powoli, dając przedstawicieli swoich zupełnem zaufaniem, skupiając się w jedność, bo obecnie jesteśmy w warunkach zjednoczenia się bardzo słabi, jesteśmy jako wiązka drwa rozwiązanego, które każde z osobna i dziecko przełamać podola.

Tyle uwag dla klasy drugiej zupełnie wystarczy, bo rzecz aż nadto dobrze zrozumią.

Trzecią klasę zajmują „Koledzy“ zamieszkali po wsiach, zaskorupiali w wiejskich siołach a wyuczeni nie wiadomo gdzie, nie interesujący się zupełnie światem i nikim, bo oprócz Boga, proboszcza i obowiązków względem siebie nie znają nic innego. — Lata mijają i miesiące, do miasta ze wsi nie wyrnszy, (jeżeli go proboszcz za interesem nie pośle) gazety nie czyta nigdy, a „Związek Organistowski“ dając mu do ręki, zdawałby mu się kometa z nieba spadającą na znak kary Bożej. — Kolegami swego zawodu nie interesuje się zupełnie, dopiero kiedy choregiewka zwykłego trybu życia zwróci się w złą stronę, proboszcz przeniosą lub umrze, przyjdzie nowy proboszcz znający się choć

cośkolwiek na muzyce i pozna się na panu organiście i jego zafaniu usunie go sromotnie, pozbywając kawałka chleba, przyjmie sobie organistę nowego, młodego z miasta, wtedy taki osobnik od razu udaje się do miasta do Kolegów, i tu go spotyka zawód, bo żaden z kolegów nawet ręki mu nie poda, a dlaczego, poniżej się dowiemy. — Po długich poszukiwaniach i prośbach znajdzie narreszcie taki organista posadę, uwiesi się gdzieś za marny grosz na wsi, który stokrotnie odrobić musi nie tylko na organach lecz i na wszelakich posługach kościelnych i księdza proboszcza.

I słuszną to kara dla takiego osobnika, którą wyrządził sobie tylko sam. Czemuż to Kolego siedziałeś zaszyty tak długo i ty o nikim nie wiedziałeś? Czemu nie zapytałeś o los innych Kolegów? Wiemy dobrze o tem, że nie postąpiłeś nie naprzód, że nawet cofnąłeś się znacznie wstecz, nie wiedziałeś jak wygląda „Śpiewnik Organistowski“ dla ciebie wydany, abyś grał pieśni poprawnie. Wiemy o tem, żeś nie widział wydania „Pastorałek Rychlinga“, które wydali twoi Koledzy, nie poparłeś ich pracy ani groszem, nie poparłeś wydawnictwa Wzajemnej Pomocy Organistów, bo grasz pieśni i kolędy z kantyczek bez nut, pastorałka twoja to są jakieś koguty własnej kombinacji oparte na stałej nucie pedału, któ-

rego, jak to naciśniesz trzymasz się jak pijany płotu, dopóki cię noga nie zaboli, poczem naciskasz znów inny, lub podczas Podniesienia puszczasz t zw. „Bąka“. Nie Kolego! tak będąc zacofany nie możesz przyjąć do Krakowa i przyznawać się mówiąc: „a no łon jest łorganistom w katedrze a jo w parafije“, bo tobie jeszcze daleko do niego, a tem samem tak zacofanych jak ty jesteś, absolutnie reprezentować nie będzie. Żalisz się wtedy że po miastach są panowie organiści nieprzystępni i hardzi, że gdy osiągnęli już stopień wyższy i rentowniejszy, odrzucają i gardzą uboższymi. — I w tem się mylisz! bo ci właśnie przodownicy chętnie pomogliby ci we wszystkim, gdybyś i ty był innym! Czemuż to Kolego nie żadasz oświaty od tych którzy ci ją dać mogą? Masz własne pismo, nie popierasz go, chcesz aby drudzy waleczyli i robili ofiary ze siebie, a ty bez namysłu podpisujesz cyrograf że więcej gazety organistowskiej do ręki nie weźmiesz! Mniejsza o to! nie bierz gazety do ręki, ale daj coś na jej wydawnictwo! niech wychodzi, niech tleje ciągle ta iskra jedności, która ma wprowadzić zmianę naszego losu na lepszy. Zapytasz wreszcie: cóż mi wobec tego uczynić należy abym był w mieście tak sytuowany jak inni? — Odpowiedź tylko jedna: *Bądź solidarny!* Nie podbiegaj drugich staraniami i protekcyami posady drugiego, nie konkuruj co do zapłaty na po-

sadzie lepszej, bo dzisiaj ty obniżyłeś pensyę, jutro ci twój proboszcz obetnie dochody i będziesz miał znacznie mniej jak na gorszej posadzie, a organistom lepszym straszną czynisz krzywdę. Zanim zaczniesz starania o posadę inną zwróć się do „Wzajemnej Pomocy“ poproś o radę, bo będąc solidarnym członkiem, nikt ci tego nie śmie odmówić. Nie marnuj darmo czasu na pogadankach, ale w wolnych chwilach ćwicz ciągle na fortepianie nie dbaj, że księży w pobliżu to razi, bo i kury i koguty przychodzą ci codziennie pod okna twego mieszkania i przeszkadzają ci w odpoczynku. Nie uważaj poważniejszych dyrygentów za swoich wrogów, bo oni wiele dobrego zrobić ci mogą.

Nareszcie wiesz już o co chodzi. Dlaczego nie zbliżasz się do wyższych sfer swego zawodu, dlaczego i drudzy niechętni są tobie. — To co dotychczas zrobiłeś złe, możesz naprawić, jeżeli nie własną siłą której ci brak w starszym wieku, to przynajmniej innym młodszym, którzy jeszcze mogą wspólnie czynić starania i zabiegi, wskaż na siebie, że nie starając się wspólnie o lepszy byt, jestem jakby niewolnikiem, nie mogę się o nie upomnieć choć mi się krzywdą dzieje, nie mogę pod własnym adresem odbierać pisma redagowanego przez Kolegów, nie mogę się publicznie w temże piśmie uzalić na swą niedolę, bo gdybym to uczynił i podpisał korespondencyę

byłbym uważany za socyalistę i straciłbym posadę. Nie interesując się zaś sprawami drugich, nie wiem co i mnie się należy żądać, nie wiem jak mam wypełnić kontrakt organistowski, który wypełnić egzemplarz fałszywie czy jeden czy obydwu, czy wreszcie milczeć, aby go sam proboszcz wypełnił?—Tak przedstawiając swe położenie młodszym, przekonasz ich jakie są skutki niesolidarności i obojętności koleżeńskiej. — Ty zaś kolego udaj się drogą pisemną do stowarzyszenia a nie odmówimy ci pomocy w chwili krytycznej, byle byś nie robił szkody drugim i sobie i stowarzyszeniu. Weź sobie zatem do serca tych kilkanaście ostrych słów, i nie miej tego za złe, a gdy będziesz miał w pamięci ciągle solidarność i jedność, będziesz z innymi oparty

na pewnej podstawie swego bytu, śmiało pójdziemy wszyscy drogą prostą, aby dotrzeć do celu polepszenia swej doli, zniesionem będzie wszystko, co dotychczas przynosi stratę i obniżenie a nawet zagładę muzyce kościelnej.

Licząc na to, że powyższe uwagi przyjęte zostaną przychylnie i trafią do przekonania obojętnych Kolegów, rozpoczniemy w następnych numerach szczegółowe omówienie sprawozdania z czynności „Wzajemnej Pomocy Organistów“ w latach ubiegłych.

Post scriptum. *Klasę czwartą organistów kompletuje Wiel. Ks. Proboszcz z pod Krakowa, o czem w kronice zeszłego numeru pod tytułem „Smutne ale prawdziwe“ obszerniej pisaliśmy.*

Roman Ferek.

Nauczycielki muzyki i organiści w spódnicach.

(Dokończenie)

Te właśnie nauczycielki samorodne, to balast bezpotrzebny, przynoszący szkodę tak rodzicom jak i rzeczywistym pedagogom muzycznym, to nieuki i próżniaki z młodości, nie umiejące nic zrobić koło siebie i porządku domowego, wypudrowane do obrzydliwości chodzą po domach na „lekye“ za marne 30 ct. i taniej z przyczynkiem garnuszka kawy. Tanio wprawdzie uczą, ale i nauka jest odpowiednią zapłatą.

Drugą podobną kategorię mu-

zykalną samouków zajmują organiści w spódnicach. — I słuszne przysłowie: „gdzie djabeł nie nie zrobi, tam babę pośle“ — i rzeczywiście że tak jest; bo najgorszy nawet organista nie potrafiłby uczynić takiego rozstroju w kościele jak owe organistki, a produkuje ich są jakby sidła szatańskie zastawione na tych, którzyby chcieli pobożnie wysłuchać nabożeństwa. Porównanie jest zatem zupełnie trafne, bo szatan nie mogąc grasować osobiście, znaj-

duże swe narzędzie w kobiecie, zastępującej miejsce organisty. Wszak w Ameryce kobiety kierują chórami, są organistami na posadach, słowem nie wiele brakuje, aby ubrane w szaty liturgiczne targnęły do Pańskich ołtarzy. — Zastanówcież się puste głowy, że papież Leon XIII zakazał kobietom brać udziału w liturgii a przecież śpiew kościelny jest śpiewem czysto liturgicznym kościoła katolickiego. Wszak usługiwać wam do Mszy św. nie wolno, a do was tylko należy porządki utrzymywać w kościołach, zamiatać, kurze ścierać, a nie porywać się do tego, co do was nie należy.

Nie potrzebujemy szukać i Ameryki bo i w Krakowie na tem polu widzimy postępy. Mamy prawie w każdym kościele klasztorным żeńskim organistę zakonnicę, produkującą swe „trele“ nawet w kościołach, gdzie wstęp publiczności jest dozwolony.

Podobne produkeye paraliżują skupienie ducha i modlitwę a niedolne granie i macanie tonacyj zmusza przybysza do opuszczenia Domu Bożego.

Mógłby ktoś twierdzić, że reguła i klauzura nie pozwalają, aby organista miał przystęp do klasztoru. Otóż takie mniemanie jest zupełnie bezpodstawne, bo wyjątki są i w regule: wszak każdy klasztor żeński posiada kościelny, ogrodnika, parobka do koni, stróża do palenia w piecach i za-

miatania chodników około klasztoru.

Nie o regułę tu chodzi, ale o zwykłą oszczędność. — Nie jesteśmy przeciwni granu zakonnice na organach, gdy w ściślejszem gronie bez udziału publiczności odprawia się nabożeństwo, ale kiedy publiczność zapełnia świątynię, ze względu samego na profanację muzyki kościelnej, jesteśmy tamu zupełnie przeciwni.

Nakoniec wypada zwrócić uwagę P. T. Organistów, aby na każdym kroku starali się przedstawiać jasno wyniki nauki powyżej wymienionych nauczycielek samorodnych, a sami, szczególnie po miastach, aby starali się zakładać kursa muzyczne i dawali lekcyę. Sposób ten praktykują inne zawody jak n. p. nauczyciele języków, urządzający kursa popołudniowe lub wieczorne, zbierając się wspólnie nauczając; wyniki są bardzo dobre, bo każdy w dogodnych warunkach, korzysta daleko więcej od prawdziwego pedagoga niż od jakiejś babci lub tej podobnym.

Otwarcie takiej szkoły gry fortepianowej, śpiewu i t. p. następczy z pewnością organistom sposobność do wyrobienia sobie lepszej marki, a tem samem zasłuży sobie organista na większe poważanie i poparcie u obywatelstwa i inteligencji, które więcej może dobrego uczynić dla nas, jak czyniki do których się nieraz po pomoc udawaliśmy. *Roman Ierek.*

KORESPONDENCYE.

Co w świecie słysząc?

Robotnik z Marten w Westfalii, tak pisze do Redakcyi „Ojczyzny.“

Szanowna Redakcyo! Dziękuję za przysłanie mi „Ojczyzny“, bo choć mam tu gazet dosyć, to jednak brak mi było gazetki szczerze polskiej, któraby pisała więcej o sprawach narodowych. Posyłam całoroczną prenumeratę i proszę o dalsze przesyłanie gazetki. Konfiskat się nie bójcie, bo one najlepszym dowodem, że piszecie słusznie.

Przy sposobności opiszę Wam, jak tu księża niemieccy pracują dla swoich. Pewnej niedzieli na zebraniu „Polskiego Zjednoczenia zawodowego“ a jest to, jak wiecie, organizacya polskich robotników, — i przysłuchiwałem się, jak tu nasi Bracia, przeważnie z Wielopolski, radzą o sobie i wspólnie się wspierają. Ale nie o tem chcę dzisiaj pisać.

W sąsiedniej sali, tuż za ścianą, jest niemieckie towarzystwo młodzieży. Właśnie podczas naszych obrad odbywała się tam próba śpiewu. I choć bynajmniej nie jestem wielbicielem Niemców, o jednak muszę przyznać, że śpiewali bardzo ładnie na dwa i cztery głosy. Teraz to najważniejsze, o co mi chodzi, że śpiew ten prowadzi tutejszy ksiądz wikary.

Smutne uczucia wzbudziły się w mej duszy, bo przypominałem

sobie, jak nisko stoi śpiew w naszym kościele parafialnym w kraju. Pomyślałem, dlaczego to u nas tak, dlaczego nasi księża tak mało zajmują się śpiewem, dlaczego nie ma u nas związków śpiewaczych.

A przecież śpiew ładny, to jest ogromnie pożyteczny. Nieraz to jakaś zgryzota opanuje duszę człowieka, to gdy usłyszysz ładne śpiewanie lub sam zaśpiewa, to się jakoś lżej człowiekowi robi. Albo gdy w kościele wszyscy dobrze umieją śpiewać, to aż ochotniej idzie się do kościoła i ochotniej, serdeczniej się modli. Nie dziwcie się, że robotnik przyzwyczajony się tu na obczyźnie do chóralnego śpiewu, nie zatęskni za polskiem nabożeństwem, za krajem rodzinnym, bo tu imponują mu bogate Niemcy. I taki robotnik nieraz sobie pomyśli: czemuż to ja nie jestem Niemcem. Wnet też zaczyna kaleczyć język i szwargotać po niemiecku.

Dlatego trzeba koniecznie, aby duchowieństwo nasze, nauczycielstwo, może organiści, — niech będzie zresztą ktobądź — byle zajęli się nauczaniem śpiewu i muzyki szczególnie wśród młodzieży wiejskiej i robotniczej. Niech jednak nie robią tego tak, jak bywa czasem dotąd, urzędowo, z wielką powagą i namaszczeniem, ale niech robią to więcej z serca, przyjaźnie. Zyskają

sobie miłość, zaufanie i wdzięczność młodzieży, która będzie miała w tem rozrywkę przyjemną i pożytek, bo nie będzie tracić czasu po karczmach przy pijatyce i bi-jatyce.

Będzie to na chwałę Bożą!“

Robotnik z Westfalii.

Niestety z przykrością przyznać musimy, że duchowieństwo i lud niemiecki o ile więcej dba o rozwój muzyki kościelnej niżli społeczeństwo polskie, to też i organisci mają się dobrze, bo wiedzą, za co pracują. Wszak niepodobna, aby polski organista poświęcał się wyłącznie muzyce kościelnej, bo o to nikt nie dba, a jeżeli ma organista kilka lub kilkanaście koron pensyi miesięcznie, daje się mu to z łaski, to też nie można odeń żądać, aby kształcił chóry.

(Przyp. red.)

Precz z dziadami!

Pod tym tytułem ukazał się „w Gazecie ludowej“ w Nr. 28. z dn. 9. lipca b.r. artykuł, który wielce ubolewa nad wieśniakami, jakoby im się działa wielka krzywda ze strony organistów. Nazywając ich dziadami kościelnymi twierdzi, że z małymi wyjątkami, organisci mieszają się do spraw politycznych i protegują nie ludowych lecz kandydatów księżopaińskich. Dziwna rzecz! Podczas gdy ów wielki człowiek do małych

interesów, korespondent „Gazety ludowej“ p „Wyborca za Grybowem“ ma własną wolę i przekonanie polityczne — ów pan nie pozwoli mieć przekonania politycznego ani księżom ani panom ani organistom i w swej zjadliwości chce „ująć im żłobu“ tj. organistom, owym dorobkiewiczom, którzy sobie kupują po kilkadziesiąt morgów gruntu i budują bydyńki niby folwarki. Ironia! Ów pan korespondent wcale nie zna stosunków ani dochodów organistowskich. Rzuca się jak zraniona osa, to na kościół, to na księży, to na składnice pocztowe, to na organistów, obiecując, że nimi t. j. organistami się ktoś zajmie! Najwyższy czas, aby humanitarno-filantropijnym duchem owiani panowie posłowie wraz z przewielebnem duchowieństwem zajęli się organistami, bo posiłkując się słowy wielkiego korespondenta w „żłobie nie ma owsa“ lecz resztki słomy.

Radzimy panu „Wyborcy za Grybowem“ aby sobie kazał często polewać głowę zimną wodą i brał nacierania. Skutek — zdaje się — będzie dobry — bo może przyszedłszy do rozumu nie będzie pisał absurdów, lecz jako człowiek, nad tem, co pisze, się zastanowi.

Jeden z organistów.

KRONIKA.

Po śmierci X. kardynała Puzyny. — Z chwilą śmierci X. kardynała Puzyny, zga-

ły wszystkie mandaty wikaryuszów jeneralnych, zaś cała władza przeszła na Kapitułę katedralną,

która wybiera wikaryusza kapitularnego, w celu zarządzania całą dycecyą przez cały przeciąg czasu *interregnum*. Tym wybranym wikaryuszem kapitularnym został X. biskup Anatol Nowak, który zaraz po wyborze objął rządy dycecyi. Dawny mandat X. biskupa Nowaka jako wikaryusza jenerałnego ustał z chwilą śmierci X. kardynała. Około $\frac{1}{2}$ roku upłynie do czasu mianowania nowego następcy w miejsce kardynała Puzyny. Przepuszczalne wieści o następcy, jako nie oparte na wiarygodnym i prawdziwym materiale, uważać należy za pogłoski. Najprzód namiestnik musi ułożyć pierwsze propozycje co do nominacji księcia biskupa, jednak po porozumieniu się w tej sprawie z krajowym episkopatem. Takie propozycje przedłożone bywają ministerstwu oświaty, a po porozumieniu się z Rzymem, cesarz mianuje nowego księcia Kościoła a Ojciec św. prekonizuje. Długa jest to droga, więc każdy zrozumie, że w krótszym czasie nominacja nie może nastąpić.

Odpis listu do JE. Ant. hr. Potockiej w Olszy.

Tow. wzaj. pom. org. dyec. krakowskiej ośmiela się przedstawić J. Wnej. P. Prezesowej projekt połączenia *Tow. św. Wojciecha* z *Tow. wzaj. pom. org.* a to celem rozpoczęcia działalności i prawdziwie intensywniej pracy w kierunku podniesienia muzyki kościelnej i śpiewu.

Program tej pracy byłby następujący:

Zwołanie Walnego zgromadzenia organistów i wybór nowego Wydziału, skład którego oprócz wybitnych organistów i miłośników muzyki wchodziłoby kilku księży, z których jeden byłby delegatem konsystorza.

Wydział załatwiałby wszystkie sprawy dotyczące się tak organistów jak i muzyki kościelnej i tak:

Fundusze jako też dochody i wydatki ściśle kontrolować na każdym miesięcznem posiedzeniu wydziału.

Udzielać organistom z odsetek funduszów za szczególną pracę w kierunku muzyki kościelnej i organizacyi chórów parafialnych renumeracyi, której wysokość zależałaby od wydajności pracy i uznania. Zasiłać nowo zawiązujące się chóry w biednych parafiach w muzykalia i śpiewniki.

Wydawać ewent. udzielać zasiłku na wydawnictwo pisma fachowego, któreby było pod kontrolą komisji do tego wybranej z łona wydziału. Pismo takie utrzymane w tonie przyzwoitym, redagowane fachowo, pouczałoby organistów w kierunku organizacyi i prowadzenia chórów parafialnych, udzielało rad i wskazówek, zaznajamiało z literaturą muzyczną, z wykluczeniem wszelkich nienawiści, napaści i antagoizmu do duchowieństwa i Władz Duckownych; pośredniczyłoby w wyszukiwaniu posad i rekomendowaniu zdolnych organistów na posady.

Pismo takie jest konieczne a nawet i gwałtowne, gdyż różne osoby i stronnictwa zgłaszają się z gotowością wydawania pisma dla organistów, z powodu jednak skrajnie radykalnego kierunku, przyjąć dotychczas tych dobrych chęci nie mogliśmy.

Wydział *Tow. wzaj. pom. organistów* szczerze pragnie pracować w kierunku podniesienia muzyki kościelnej i śpiewu—przez połączenie więc sił fachowych i czynników najwięcej interesowanych, z *Tow. św. Wojciecha*, mającem jednakowe cele,—praca natychmiast i działalność inna i dodatni kierunek weźmie i muzyka kościelna, doczeka się nareszcie (po wielu latach bezczynności) opieki na jaką zasługuje, i do jakiej Stolica Apostolska wielokrotnymi przepisami wzywa.

Oczekując łaskawej decyzji JWP.
Prezesowej w tym kierunku, kre-
ślimy się z głębokim szacunkiem

ZA WYDZIAŁ:

Prof. WALENTY DEC

prezes

STAN. NIEPIELSKI

viceprezes

TOMASZ FLASZA

sekretarz.

Szlachetny kolega. Administracya
nasza otrzymała od pewnego P. T.
Kolegi z dyecezyi tarnowskiej, pre-
numeratę dla dwóch uboższych orga-
nistów. Posyłamy tedy gazetę p.p.
organistom w Raciborowicach i Ja-
zowsku.??

ORGANISTA kawaler

MORALNY i ZDOLNY OTRZYMA ZARAZ POSADE W M Y S T K O W I E

Oprócz dochodów kościelnych otrzyma wynagrodzenia: za
prowadzenie składnicy pocztowej, za prowadzenie Kasy Raif-
eisena, za prowadzenie orkiestry iniejskowej, za prowadzenie
pisarstwa gminnego.

Zgłoszenia przyjmuje Urząd parafialny w **Mystkowie**
p. **Cieniawa**.

Firma
chrześcijańska

Konrad Kaim i Syn



HARMONIUM

Lwów,
Kopernika 16.

Pierwszy, o największym wyborze na całą
Galicję Skład harmonii: szkol., kościel., z pe-
dałem i koncertowych. — Stałe 30 szt. do
wyboru. — Sprzedaje, wymienia i wypożycza.

N O W E:

Harmonium system ameryk. od Kor. 160. o miłym tonie zwyż do	K. 800
Pianino krzyżowe czarne lub mahoniowe od	K. 560
Fortepian krzyżowy, czarny lub mahoniowy od	K. 860
Instrumenta orzechowe jasne o 20 Kor. taniej a wysłane z fabryki ta- niej od 20 do 40 K. wypada kupującemu.	

U Ż Y W A N E:

Fortepian krótki od	K. 300
Pianino od	K. 350
Harmonium od	K. 100

Na żądanie wysyła stroiciela-technika również na prowincję.

Najniższe ceny za gotówkę. — Najprzystępniejsze warunki na raty.

Filie: Tarnów — Zakopane.

 Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcyja nieodpowiada!

Do kościoła w Uhryńkowcach (koło Zaleszczyk)

 **poszukuje się** 

moralnego ORGANISTY młodzieńca

Zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem:

Urząd parafialny ob. łąć. w Uhryńkowcach p. Torskie.

O G Ł O S Z E N I A.

1911 r. Wydawnictwa rok XIII.

Zaproszenie do przedpłaty na

„NOWOŚCI MUZYCZNE”

Miesięcznik nutowy na fortepian z dodatkiem literackim.

Pismo wychodzi przy końcu każdego miesiąca zeszytami, zawierającymi utwory klasyczne, salonowe, wyjątki z oper, operetek, i tańce; w dodatku literackim: liczne wiadomości ze świata muzycznego.

Zadaniem „NOWOŚCI MUZYCZNYCH” jest dostarczanie abonentom aktualnych wartościowych utworów po niezwykle niskiej cenie prenumeracyjnej.

Warunki przedpłaty:

W WARSZAWIE ROCZNIE **5** rb., NA PROWINCYI **6** rb. ZAGRANICĄ **7** rb. Półrocznie i kwartalnie w tymże stosunku.

Zeszyt okazowy 60 kop.

Premja dla rocznych abonentów.

a) bezpłatnie: trzy poprzednie zeszyty, lub portret Chopina i b) za pół ceny tj. za 1 rub. 50 kop. A. B. C., najnowszą szkołę na fortepian prof. A. Różyckiego. Przesyłka premium 30 kop. O. prócz tego, dla każdego tysiąca rocznych abonentów, wnoszących przedpłatę do naszej administracji, przeznaczają się jako **NADZWYŻAJNE PREMIUM P I A N I N O K R A K O W E J F A B R Y K I W C E N I E 500 rb.**

Premium wygrywa posiadacz kwitu, którego TRZY OSIATNIE CYFRY będą odpowiadały takżę cyfrom głównej wygranej 197 loterii klasycznej Królestwa Polskiego; losowanie w Grudniu 1911 r.

Adres redakcyi i administracyi: WARSZAWA,
Krakowskie Przedmieście Nr. 6, telefon 143-15,

Redaktor i Wydawca LEON CHOJECKI.

Wydawca i właściciel J. Styryna. — Odpowiedzialny za redakcyę Ludwik Styryna.
Czcionkami drukarni Józefa Styryny w Tarnowie.